

JO MACGREGOR



**MROCZNE
SZEPTY**



JO MACGREGOR



MROCZNE
SZEPTY

Przełożył Grzegorz Gołębski



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Dark Whispers

Redaktor prowadząca: Marta Budnik

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Marta Akuszczyńska

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © MadamSaffa (Shutterstock.com)

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2014. Dark Whispers by Joanne Macgregor.

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Grzegorz Gołębski, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2019

ISBN 978-83-66234-80-2



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

1 IDEALNIE

Takie lubi najbardziej, ułożone w białych kitlach na stołach z nierdzewnej stali. Czyste i bez ruchu, odarte z modnych piórek i przygotowane specjalnie dla niego; jak piersi z kurczaka czekające na desce do krojenia. Łatwo jest dostrzec ich niedoskonałości, asymetrie i skazy.

Powód, dla którego im się wydaje, że się tu znalazły, nie jest istotny. Prawdziwy powód to pragnienie perfekcji. Jego zadaniem – nie, jego obowiązkiem – jest je naprawić. To powołanie, uczynić je lepszymi niż to, co zastał. Są takie zdezorientowane, oderwane od piękna formy przez przywiązanie do funkcji. Nie wiedzą, co dla nich dobre.

Ale on wie.

Pochyla się nad tą, która leży obecnie na stole. Wydaje się taka spokojna, zrelaksowana – gotowa. Jej oddech jest powolny i miarowy, a spojrzenie nieco nieprzytomne. Czuje, jak jego własny oddech przyspiesza, serce zaś bije mu szybciej, uskrzydłone boską rozkoszą.

Zanim zapada w całkowitą ciemność i oddaje się w pełni w jego ręce, ma czas na uspokajający szept, nutę nadziei.

Pochyla się ku jej uchu.

– Zrelaksuj się. Zrobię dla ciebie coś niezwykłego. A kiedy się obudzisz, będziesz perfekcyjna. – Ujmuje jedną z jej dłoni i delikatnie ją poklepuje. – Doktor wie najlepiej – dodaje.

2

DOBRE INTENCJE

Postanowienia noworoczne:

- 1. Przestać usilnie próbować ratować innych.*
- 2. Zamiast tego oszczędzać pieniądze.*
- 3. Zaakceptować moje 4 kg nadwagi.
(„Jakże błogosławiona jestem, że mogę żyć i kochać w tejże świątyni”).*
- 4. Przykładać się bardziej do recyklingu.*
- 5. Nauczyć się gotować. Cokolwiek.*
- 6. Być (jeszcze bardziej) cierpliwa wobec najdroższej mamusi.
(„Jestem jak wydrążona trzcina.
Troski przelatują przeze mnie jak wiatr”).*
- 7. Otwierać wyciągi z konta i czytać je.*
- 8. Utrzymać przy życiu chociaż jedną roślinkę w moim biurze.*
- 9. Nauczyć Edypa, żeby przestał pić wodę z toalety.*

Afirmacja na ten rok:

*„Jestem istotą dokonującą świadomych wyborów,
a nie ofiarą przypadku”.*

Megan Wright zastanawiała się, jak to możliwe, że minęły za ledwie dwa tygodnie stycznia, a jej udało się już złamać każde z tych postanowień. Została w swoim samochodzie chwilę dłużej, ciesząc się świeżością poranka i sącząc kawę na wynos.

Parking szpitala pokrywały pozostałości po burzy, która przeszła przez okolicę zeszłej nocy: drobne gałązki i listki z pobliskich drzew, szare kamyki i żwir wymyte z klombów na północnej skarpie i śmieci nawiane pod ogrodzeniem. Powietrze jednak było czyste, niebieskie afrykańskie niebo połyskiwało kobaltowym błękitem, a nad Johannesburgiem prażyło już słońce.

Megan właśnie wysiadała ze swojego srebrnego renaulta, w jednej dłoni trzymając kubek kawy, a w drugiej teczkę i torebkę, gdy rozdzwonił się jej telefon. Kiedy spojrzała na wyświetlacz, światło poranka natychmiast przesłonił jej cień.

– Cześć, mamó. – Odebrała, zatrzasnąjąc drzwi samochodu biodrem i ruszając przez parking ku wejściu do prywatnej kliniki Akacja.

– Dzień dobry, Megan. – Już sam sposób, w jaki wymawiała jej imię, był irytujący. – Jak się masz?

„Całkiem dobrze, ale mam przecucie, że to się zaraz zmieni. Po co do mnie dzwonisz?” – pragnęła odpowiedzieć Megan. Zamiast tego odparła jedynie:

– Dobrze, a ty?

– Och, ja czuję się świetnie.

Megan od razu zaczęła się domyślać, o co może chodzić.

Skierowała się ku swojemu tradycyjnemu skrótowni przez niewielką wysepkę trawy na środku parkingu. Rósł tam stary pieprzowiec, a w jego cieniu stała mała, kamienna ława. Żywa zieleń liści pieprzowca zawsze poprawiała jej nastrój. Była dowodem na to, że życie kwitnie nawet na terenie szpitala, gdzie śmierć była na porządku dziennym.

Wobec braku odpowiedzi ze strony Megan jej matka kontynuowała:

– Ale Cayley nie czuje się najlepiej.

– Też mi niespodzianka – wymruczała Megan pod nosem, popijając szybki łyk kawy. Odkaslnęła, gdy ta poparzyła jej gardło.

– Co mówiłaś?

– Nic, nic. Co jej jest tym razem?

Megan operowała na konwersacyjnym autopilocie. Ich rozmowa toczyła się swoim zwykłym, nonsensownym torem. Równie dobrze mogła pozwolić matce się wygadać. Przystanąła na moment i oparła się o szorstki pień pieprzowca, wyobrażając sobie, że jego energia przepływa przez jej ciało. Miała ochotę przytulić się do drzewa z miłością, ale nie wypadałoby tak zrobić jej, Megan Wright, Psycholożce Dyżurnej. Lekarze mogliby przestać wysyłać jej klientów.

Jej uwagę przykuł mały, brązowy ptaszek na trawniku. Jedno skrzydełko miał wygięte pod dziwnym kątem, a piórka zmierzwione. Z ledwością utrzymywał się na nóżkach.

– Nie czuje się dobrze. Wydaje się bardzo przygnębiona, nie była w pracy już kilka dni – odparła jej matka. – Nie wychodzi niemal ze swojego pokoju, tylko na jedzenie i... No wiesz.

– Och, biedactwo! – odparła Megan, kucając przed bezbronnym stworzeniem w trawie. Odstawiła kubek z kawą na ławkę i wzięła ptaszka w dłonie. Pod palcami czuła jego małe, szybko bijące serduszko. – Nie panikuj, pomogę ci.

– No cóż, muszę przyznać, że miło jest choć raz otrzymać odrobinę współczucia! – odrzekła matka Megan ze zdziwieniem w głosie.

– No tak... – rzuciła Megan w słuchawkę.

Ruszyła w kierunku wejścia do kliniki, mijając oddział ratunkowy, obok którego zaparkowany był ambulans. Opartych

o niego stało dwoje ratowników medycznych. Mężczyzna palił papierosa, a kobieta zamknęła oczy i wystawiła twarz ku słońcu.

Szklane drzwi wejściowe rozsunęły się przed nią, wpuszczając ją do lobby, ozdobionego jukami i palmami w donicach, błyszczącego mosiężnymi poręczami i wypolerowanymi posadzkami. Przy automatach z przekąskami stał rząd wózków inwalidzkich. W powietrzu unosił się charakterystyczny zapach lęku i środków odkażających.

Megan ruszyła w kierunku apteki zlokalizowanej naprzeciw recepcji.

– Megan!

– Co?

Przesunęła wzrokiem po półkach. Wsunęła telefon między ucho a ramię i delikatnie trzymając ptaszka w jednej dłoni, wolną ręką sięgnęła po pipetę i opakowanie sproszkowanej odżywkii dla małych dzieci.

– Czasem wydaje mi się, że ty mnie w ogóle nie kochasz – powiedziała jej matka, pociągając nosem. – Ani swojej siostry.

Jestem jak wydrążona trzcina. Troski przelatują przeze mnie jak wiatr.

Kasjerka, chuda kobieta z ciemnymi kręgami pod oczami, świadczącymi o pracy zmianowej, nabiła jej zakupy na kasę, wpatrując się w ptaszka w jej dłoni i telefon w drugiej.

– Proszę to na chwilę potrzymać – szepnęła Megan do kobiety, wręczając jej telefon i otwierając torebkę, by wygrzebać z niej pieniądze.

Kasjerka, która wyglądała tak, jakby niejedno już w życiu widziała, wzięła od niej telefon i przyłożyła sobie do ucha.

– Tak... – rzuciła w słuchawkę. – Mhm... Mhm... *Eish!*



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059